

MISCELLANEA BRYGITAŃSKIE: GRODNO

1 Dzieje badań

Od przeszło stu lat klasztor brygidek w Grodnie był obiektem wielokrotnie wznawianych badań historycznych, tak się jednak złożyło, że większość kolejnych badaczy nie mogła korzystać z ustaleń swoich poprzedników lub korzystała tylko z niektórych, ogłaszając przede wszystkim wyniki własnej kwerendy.

Pierwsza fala zainteresowania tym klasztorem (rozszerzonego także na inne stare fundacje brygitańskie) nadeszła pod koniec XIX w., gdy wspólnota grodzieńska dogorywała jako ostatni już w Polsce klasztor brygidek. Około roku 1890 udostępniono zasłużonemu dominikaninowi, o. Wincentemu Podlewskiemu, niektóre akta klasztorne celem napisania książki, która była darem od zgromadzenia i przyjaciół na jubileusz 50-lecia ślubów zakonnych ówczesnej przeoryszy, m. Eleonory Skrzędzińskiej. Nie jest jasne, dlaczego m. Skrzędzińska rządziła z tytułem przeoryszy tylko, nie ksieni; wiadomo, że od roku 1866 była przeoryszą przy ostatniej ksieni, Antoninie Dolackiej; po jej śmierci (1868) zapewne przejęła rządy jako jedyna pozostała władza, może nawet bez elekcji. Elekcję pełnoprawnej ksieni w skasowanym już oficjalnie klasztorze uniemożliwił najprawdopodobniej rząd carski. Klasztor jednakże istniał faktycznie nadal, gdyż służył jako dom zbiorczy: zwożono tam dominikanki, szarytki i benedyktynki, tak że owego jubileuszu, przypadającego na rok 1891, doczekała mieszana gromadka, złożona z pięciu brygidek i mniej więcej tyluż sióstr innych reguł. Ojciec Podlewski był jednym z tych, którzy w owych czasach starali się ratować jak najwięcej wiadomości o ginących lub zagrożonych kasatą zakonach; pisał także o benedyktynkach wileńskich i o sakramentkach lwowskich¹, umieszczając

¹ M. Podlewski OP, *Wiadomość o kościele i klasztorze pp. benedyktynek w Wilnie*, w: b. a., *Cwiczenia duchowne wedlug ducha i reguły Ojca św.*

zawsze te wiadomości na końcu książek o ściśle dewocyjnych tytułach i treści, żeby łatwiej było przewieźć je z Galicji, w której były drukowane, do zaboru rosyjskiego. Dla brygidek wydał książkę pt. *Święta Brygida królowa szwedzka i zakon jej pod regułą Zbawiciela*², w której jednak więcej zdołał skompilować wiadomości o klasztorach zagranicznych niż polskich. I nic dziwnego: źródła były już rozproszone, opracowań żadnych, a kwerenda często wręcz niebezpieczna. Wyjątek stanowił klasztor grodzieński, posiadający jeszcze swoje archiwum. Podlewski miał na pewno w rękę metrykę klasztoru, z której w porządku chronologicznym przepisał nazwiska mniszek, pomijając jednak najczęściej daty, a nawet informacje o piastowaniu urzędu ksieni. Wątpliwe, czy przeglądał inne akta oprócz może aktu fundacji; kilka kronikarskich notatek znalazł zapewne w samej metryce, a poza tym dał tylko opis kościoła klasztornego i jego ołtarzy.

Mniej więcej równocześnie z o. Podlewskim zjawiał się w Grodnie zagadkowy badacz, podpisujący się „Dr Ruhe”. Jego praca nosi tytuł *Die Kloester der heiligen Brigitta in Russland: auf schwedischen, russischen und polnischen Urkunden bearbeitet von Professor Dr Ruhe*, i datę: „Grodno 1891”. Nie została chyba wydana, w każdym razie klasztor brygidek w Altomünster w Bawarii ma ją w rękopisie³. Obejmuje ona klasztory położone na ziemiach, które w roku 1891 należały do Rosji; nie wszystkie, gdyż autor najwyraźniej nic nie wiedział o brygidkach w Brześciu Litewskim, zna natomiast klasztory w Grodnie, Lublinie, Łucku i Warszawie. Zna także klasztor w Rewlu na Łotwie, piętnastowieczną fundację, która upadła w końcu wieku XVI.

„Doktor Ruhe” pisał swoją pracę w Grodnie, dokąd zapewne przybył jako do „ostatniego w Rosji” klasztoru brygitańskiego; uderza jednak fakt, że właśnie o grodzieńskim klasztorze pisze najmniej. Brygidki holenderskie i bawarskie mniej więcej od połowy XIX w. korespondowały z klasztorami polskimi, mianowicie z lubelskim (póki istniał) oraz grodzieńskim⁴, i bardzo interesowały się ich przeszłością; jest nawet prawdopodobne, że to Altomünster przysłało lub upoważniło „doktora Ruhe”. Albo jednak w Grodnie mimo to nie udostępniono mu archiwum, albo nie znalazł tłumacza, albo może

Benedykta, Lwów 1887; Tenże, *Żywot św. ojca Benedykta*, Lwów 1887.

² Kraków 1892.

³ Altomünster, rps E 9. Za udostępnienie tego i innych wykorzystanych tu archiwaliów klasztorów w Niemczech i w Anglii winna jestem serdeczną wdzięczność duńskiej badaczce dziejów brygidek, Ulli Sander Olsen.

⁴ Ta korespondencja znajduje się w archiwach klasztorów w Altomünster, Uden i Weert.

(co najprawdopodobniejsze) jego tłumacz i współpracownik nie znalazł w grodzieńskich aktach materiałów dość na swój gust barwnych i bohaterskich, a pod okiem miejscowych zakonnic nie śmiał dać pola fantazji. (Jakiej potrafił dopuścić się inwencji, opowiem w swoim czasie, pisząc o klasztorze łuckim.) Ostatecznie więc praca, która sądząc po tytule, zamierzona była jako źródłowe kompendium, przynosi na temat Grodna tylko garść podstawowych wiadomości. Przedostatnia szansa została zmarnowana.

Ostatnia szansa oparcia kwerendy na istniejącym jeszcze archiwum klasztornym (a właściwie już poklasztornym) nastąpiła w początku lat dwudziestych naszego wieku. Klasztor pobrygitański zajmowały wtedy siostry nazaretanki. Jesienią 1921 r. ksiądz Władysław Tołłoczko, rektor kościoła św. Stefana w Wilnie, zainteresował się archiwum brygitańskim, a znalazłszy w nim stosunkowo niedawną korespondencję z angielskimi brygidkami z Syon Abbey (Chudleigh, Devon) – napisał do tego klasztoru. Wywiązała się kilkuletnia korespondencja, w której udział brała także s. Maria Paula nazaretanka oraz panna Margaret Howitt, angielska konwertytka i pisarka, pracująca nad dziejami zakonu brygitańskiego. Dla niej to ks. Tołłoczko sporządził ogólny przegląd grodzieńskiego archiwum i biblioteki oraz ustalił na podstawie metryki listę księń i przeorysz klasztoru⁵.

Jednym z celów tej korespondencji było przesłanie istniejącym klasztorom brygidek relikwii, archiwaliów i pamiątek po ich grodzieńskich współsiostrach. Przez okazję posłano w roku 1923 do Rzymu na ręce kardynała Gasqueta paciorki z różańca św. Brygidy, przechowywane dotąd w Grodnie; kardynał miał je przekazać z kolei do Chudleigh, także przez okazję, nie pocztą. Nie jest pewne, czy ostatecznie nie trafiły do rzymskich brygidek. Natomiast wywiezieniu archiwaliów sprzeciwił się już w r. 1922 organizator miejscowego muzeum, Józef Jodkowski. Jego akcja okazała się chyba skuteczna, gdyż Syon Abbey nie posiada dziś tych archiwaliów, a tylko listy ks. Tołłoczki i notatki Margaret Howitt.

Archiwum pozostało więc w Grodnie. Możliwe, że część trafiła do muzeum, przynajmniej część jednak pozostała w rękach sióstr nazaretanek. One to po drugiej wojnie światowej przywiozły ze sobą do Warszawy kilka brygitańskich dokumentów, które potem przekazały do Muzeum Archidiecezji Warszawskiej wraz z kolekcją barokowych haftów kościelnych i kilku starodrukami. Poniżej porów-

⁵ Archiwum Syon Abbey (Chudleigh), zbiór *Howitt Papers*.

namy spis ks. Tołłoczki z tym, co ostatecznie ocalało. Tymczasem jednak historią polskich brygidek zainteresował się kolejny badacz, ks. Józef Swastek. Pisząc obszerną pracę pt. *Święta Brygida szwedzka i zakon Najśw. Zbawiciela, ze szczególnym uwzględnieniem klasztorów na ziemiach polskich*⁶, poświęcił on klasztorowi grodzieńskiemu rozdział⁷, oparty częściowo na pracy Podlewskiego, a częściowo na dokumentach i literaturze, dotyczących diecezji wileńskiej w wieku XIX i XX. Z konieczności powtórzono tu wszystkie błędy tej literatury; do archiwaliów natomiast przechowywanych w Warszawie, a tym bardziej oczywiście do ustaleń ks. Tołłoczki, autor nigdy nie dotarł.

Niżej podpisana miała bez żadnej własnej zasługi to szczęście, że dzięki kontaktom międzyzakonnym i zagranicznym udało jej się zarówno dotrzeć do ocalałych archiwaliów, jak i zebrać razem wyniki badań poprzedników. Obraz jednak, który w ten sposób powstaje, jest tak chaotyczny i niespójny, że niesposób przedstawić go bez licznych polemik ani bez poprzedzenia historią badań, która jego niespójność (i konieczność polemik) tłumaczy.

2 Archiwalia zaginione i ocalałe

Ks. Tołłoczko (pisząc zresztą po niemiecku, gdyż angielski znał zbyt słabo) sporządził dla Margaret Howitt krótki przegląd archiwum brygidek, poświęcając niektórym ważnym dokumentom osobną uwagę, ale traktując większość ogólnikowo. Oto, co wynotował:

1. Akt fundacji (1642) na pergaminie z pieczęciami. Badaczka zainteresowała następujące szczegóły treści: pobożna intencja fundacji, ustanowienie aż sześciu kapelanów, a wreszcie — osobne fundusze na świąteczne obiady dla siostr...

2. Księgę dziejów kapitularnych, którą datuje nieprecyzyjnie na lata 1760–1770. Zaopatruje ją komentarzem, że jest to obiektywny, mądry i ciekawy obraz klasztoru z czasu jego wewnętrznej reformy, i że spisująca te dzieje sekretarka musiała być pociągającą i uroczą osobowością.

3. Testament fundatora z kodycylem; notuje tylko, że „bardzo hojny”.

4. Metrykę klasztoru (pierwszy wpis w r. 1636).

5. Przysięgę pierwszej ksieni (1640, na pergaminie).

⁶ Lublin 1986 (mała poligrafia).

⁷ Ss. 387–391.

6. „Mnóstwo” dokumentów majątkowych, dotyczących wiejskich i miejskich posiadłości klasztoru.

7. „Dużo” korespondencji z biskupami.

8. „Dużo” rachunków budowlanych.

9. Przywileje wydawane przez królów.

10. Inwentarze kościoła i klasztoru.

11. Dokumenty autentyczności poszczególnych relikwii.

12. Pieczęć klasztorną (a właściwie dwie: większą z krucyfiksem, dwiema postaciami po bokach i napisem okalającym: *Signum Salvatoris mundi Anno 1639*, i mniejszą z samym tylko krucyfiksem).

13. „Masę” korespondencji urzędowej z władzami świeckimi i duchownymi.

14. Recepty lekarskie dla chorych zakonnic.

15. Listy.

16. Osobiste papiery po zmarłych zakonnicach.

Spis ten mimo swej ogólnikowości daje nam kilka cennych informacji. Przede wszystkim klasztor najwyraźniej nie posiadał kroniki, w czym zresztą nie różnił się od innych polskich klasztorów brygidek. Jeżeli jakieś wydarzenia domagały się zanotowania, trafiały w takiej sytuacji najczęściej do metryki, jak to możemy zobaczyć na przykład u brygidek lubelskich⁸. Z niej więc muszą pochodzić nieliczne zachowane dla nas (np. u Podlewskiego) fakty z dziejów klasztoru. Z niej też niewątpliwie, i to z troską o daty, wypisał ks. Tołłoczko poczet księń grodzieńskich, który z tej racji można uznać za wiarygodny.

Archiwum było utrzymane w dobrym porządku, gdyż raczej nie należy zakładać, że to dopiero ks. Tołłoczko poukładał akta tematycznie, oddzielając gospodarcze od personalnych i budowlanych. Zwążywszy obfitość dokumentów, miałby z tym zbyt wiele roboty, a sam szukał chyba przede wszystkim materiału ludzkiego i anegdotycznego, jak o tym świadczy potraktowanie przezeń dwóch pierwszych dokumentów.

Ogólnie biorąc, zawartość archiwum jest typowa dla potrydencjickich klasztorów i prawdopodobnie dotrwała do czasów ks. Tołłoczki bez istotnych uszczerpków. Wielka to szkoda i strata, że nikt się tymi aktami nie zajął w czasach międzywojennych! Pora już bowiem zestawić znaną dzięki ks. Tołłoczce pełną zawartość archiwum z dzi-

⁸ Biblioteka PAN w Krakowie, rps 2335, „Katalog abo porządek do zakonu przyścia...”: jest to metryka z nielicznymi notatkami kronikarskimi, błędnie skatalogowana jako kronika klasztoru.

siejszym stanem rozproszonych akt. Muzeum Archidiecezji Warszawskiej otrzymało od ss. nazaretanek następujące akta, które oglądałam tam we wczesnych latach osiemdziesiątych: akt fundacji, księgę dziejów kapitularnych i jakieś dokumenty pergaminowe, które zostały oddane do konserwacji i były wobec tego niedostępne. O księdze dziejów kapitularnych powiem tu jeszcze osobno; została ona już z racji dobrego stanu zachowania przekazana do Archiwum Archidiecezji Warszawskiej⁹. Co do aktu fundacji, mylił się ks. Tołłoczko, identyfikując materiał jako pergamin; pergaminowa jest tylko okładka, w środku zaś znajduje się papier, i to w stanie ostatecznego skruszenia. Jeżeli konserwacja, do której i ten dokument miał trafić, nie poskutkuje, to byłam ostatnią osobą, która miała szansę odczytać przynajmniej fragmenty tego wyblakłego i zniszczonego dokumentu. Należy więc podać tu jego streszczenie.

Autorką jest Aleksandra z Sobieskich, w owym 1642 r. już wdowa po Krzysztofie Wiesiołowskim, marszałku wielkim litewskim.

Opowiada ona, jak nie mając własnych dzieci, wychowali oboje jej siostrzenicę Gryzeldę (córkę Jana Wodyńskiego wojewody podlaskiego i Zofii z Sobieskich), która miała być ich dziedziczką; jak wydali ją zażamą za Jana Stanisława Sapiechę i jak ją wkrótce później stracili¹⁰. Postanowili więc za resztę jej posagu i niedosłego dziedzictwa ufundować klasztor, na tyle dobrze zaopatrzony, żeby w nim nie było trzeba wymagać od kandydatek posagów. Wiesiołowska opisuje miejsce i od kogo skupiono place; wspomina o dokonanym w r. 1634 urzędowym akcie darowizny i uzyskanych od władz świeckich i kościelnych (w tym biskupa Woyny¹¹) zezwoleniach. W roku 1636 miało miejsce uroczyste wprowadzenie ośmiu imiennie wyliczonych brygidek, profesek lubelskich, na których czele stała rodzona siostra fundatorki, Anna Sobieska, wybrana też następnie na pierwszą ksienię. Uroczystość celebrował ks. Florian Tryzna, referendarz litewski, kapela przygrywała królewska i wyliczono wielu obecnych magnatów.

Po tej części historycznej następują liczne i szczegółowe zarządzenia, jeszcze trudniej czytelne, gdyż kolejność kartek jest chyba błędna. Fundatorka wyraźnie troszczyła się o poziom obserwacji, zwłaszcza indywidualnego ubóstwa i klauzury w swoim klasztorze.

⁹ Archiwum Archidiecezji Warszawskiej IV 2.1.1362.

¹⁰ Ślub miał miejsce w roku 1631, śmierć Gryzeldy w 1633, zob. W. Dworzaczek, *Genealogia*, tabl. 169.

¹¹ Abraham Woyna, biskup wileński w latach 1631–1649.

W trosce o klauzurę zabroniła przyjmowania uczennic i rezydentek, tych ostatnich przynajmniej do klauzury; poza klauzurą mogły być, ale pod warunkiem, że nie będą miały żadnego kontaktu z zakonnicami. W czasie zarazy zakonnice nie miały się rozpraszać, jak to najczęściej wówczas robiono, ale chronić się razem na wieś do swoich włości. Posag można było przyjąć, ale nie należało go wymagać, a zwłaszcza niedozwolona była najczęstsza wówczas forma posagu, tzw. prowizja, procenty od kapitału, wpływające na imię (i ręce) samej mniszki. Dziedzictwo po Gryzeldzie miało, jak się zdaje, wystarczyć na utrzymanie aż trzydziestu zakonnic bez posagu oraz na pewno sześciu kapelanów: rekordowa liczba! Z tych kapelanów Wiesiołowska utworzyła osobną wspólnotę, analogiczną do dawnych konwentów brygitanów; przełożonym w chwili spisania dokumentu był ks. Andrzej Kulikowski. Taki „starszy” nie miał jednak władzy nad klaszturem, a jedynie nad swymi konfratrami. Zadaniem ich wszystkich było odprawiać msze św. obligacyjne (trzy tygodniowo za dusze obojga Wiesiołowskich i Gryzeldy Sapieżyny) oraz oczywiście codzienne msze św., a także śpiewać co dzień w kościele godzinki.

Fundatorka zastrzegła sobie pewne wyjątki: wolno jej było „zalecać do klasztoru”, a więc miała wpływ na rekrutację, i wolno jej było wchodzić do klauzury, ale tylko do najbliższej izby przy furcie dla swobodnej rozmowy z ksienią. Po jej śmierci nikomu już te przywileje nie przysługiwały, i zobaczymy jeszcze, że brygidki grodzieńskie brały to bardzo poważnie. Wykluczyła także wszelkie poczęstunki dla świeckich podczas uroczystości zakonnych, ale zadbała o to, żeby zakonnice były porządnie żywione; ustanowiła obiad z czterech potraw i wieczerzę z trzech, a na święta przewidziała nawet wino hiszpańskie (co szczególnie zainteresowało ks. Tołłoczkę). Kościół (pod wezwaniem Zwiastowania) był już zbudowany „okazałą machiną i pięknym pozorem”, ale klasztor stał chyba jeszcze tylko prowizoryczny, skoro w przeszło sto lat później dowiemy się z Dziejów kapitularnych o ukończonej nareszcie budowie krużganków. Tak samo przewidziane w akcie fundacji indywidualne cele, każda z osobnym piecem, oraz wieloizbowa infirmeria, miały długo czekać na budowę.

Z włości wymieniono Kochanów i Uźłowce w powiecie grodzieńskim (nabyte już w roku 1635) oraz klucz Krzemienię w powiecie wołkowyskim. Na wszystko, od wyżywienia zakonnic zaczynając, przez kapelanów, spowiedników, organistę, rezydentki i aż do wykończenia budowy, przewidziano osobne fundusze; i gdyby świat trwał w takim kształcie, w jakim go zostawiała Wiesiołowska, klasztor grodzieńskich brygidek byłby wzorem zasobności, organizacji oraz trwa-

łości fundatorskich zamysłów. Ale wojny, zwłaszcza zaś lata powojenne z galopującą inflacją, pochłonęły kapitał, a z nim wiele postanowień fundatorki, m. in. owo kolegium kapelanów. Przetrwiała jednak aż do carskiej kasaty wspólnota sióstr, majątki ziemskie oraz żywa tradycja szczególnej dbałości o klauzurę, oparta na autorytecie fundatorki.

Pośród pozostałych dokumentów, które oglądał ks. Tołłoczko, można częściowo odtworzyć pozycję dziewiątą jego spisu, mianowicie przywileje królewskie, na podstawie *Volumina legum*. Znajdujemy tam mianowicie dwie aprobaty fundacji, z 1647 i 1678 r.¹² oraz zwolnienie dóbr klasztoru od ciężarów wojskowych w 1661 r.¹³ Nadto do biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego trafił kwestionariusz, wypełniony w roku 1848 przez ostatnią księżnę grodzieńską, Antoninę Dolacką¹⁴, a zatytułowany błędnie „Kronika kościoła i klasztoru grodzieńskiego pp. brygidek”. Jest to jeden z tych kwestionariuszy, jakie bezustannie należało wypełniać na żądanie władz carskich; tym razem pytano o wezwanie kościoła, datę fundacji, nazwę zakonu, aktualny stan włości, ozdobne nagrobki w kościele, dzwony, obchodzone uroczyscie święta, dzieje klasztoru, zawartość biblioteki i zakrystii oraz wymiary kościoła. Jeśli ks. Tołłoczko widział ten dokument lub jego pozostawioną w klasztorze kopię, to niewątpliwie była to część owej „masy oficjalnej korespondencji”, o której wspomina pod numerem 13. Nie powtarzając wiadomości już znanych, dowiadujemy się z tego kwestionariusza, że klasztor posiadał oprócz Kochanowa i Krzemienicy także Kniazihowszczyznę, Rohoźnicę, Szydłowiec i Zadworze, razem włók 1103, a poddanych „dusz męskich” 3040. Nagrobek w kościele był tylko jeden, z napisem: *Sat orbi clara Butlerorum nomina hac funesta cerne viator teguntur umbra, anno 1700*. Dzwonów było trzy, z lat: 1667, 1752 (sygnaturka) i 1816. Święta własne obchodzono następujące: św. Katarzyny (Wadstaneńskiej, 23 III), św. Klemensa (w poniedziałek po Zielonych Świątkach), św. Piotra w Okowach (1 VIII), św. Augustyna (28 VIII) i św. Brygidy (7 X). Nadto były nadane specjalne odpusty na wszystkie święta Maryjne i na niedziele Wielkiego Postu. O historii klasztoru powiedziano tylko, że nie była spisywana. W bibliotece było około 150 tomów o treści religijnej, w zakrystii kilka kosztownych orna-

¹² *Volumina legum*, wydanie pijarskie, t. 4 s. 115 i t. 5 s. 633.

¹³ Tamże, t. 4 s. 808.

¹⁴ Biblioteka Uniwersytecka w Wilnie rps F 4.35669 (dawniej 2309). Za wyznalezienie go dla mnie dziękuję p. drowi Andrzejowi Zakrzewskiemu.

tów z daru fundatorki. Kościół był prostokątny, o wymiarach 43 na 25 łokci, z trzema wieżami, ale bez kaplic.

Wreszcie do akt dotyczących włości, wymienionych przez ks. Tołłoczko pod numerem 6, zalicza się niewątpliwie proces z Białopiotrowiczem o Szydłowiec, rozpoczęty w roku 1775. Kopia prośby wniesionej wówczas przez brygidki do króla znalazła się w Rzymie¹⁵. Mniszki wykazują tam, że Szydłowiec otrzymały na mocy testamentu fundatorki, że był on objęty obu zatwierdzeniami stanu posiadania klasztoru (1647 i 1678) i że tym samym Białopiotrowicz nie może objąć tej włości prawem kaduka. Niewątpliwie sprawę wygrały, skoro (jak pamiętamy) Szydłowiec był w ich rękach w połowie XIX w.

3 Biblioteka

Matka Dolacka określiła w roku 1848 ilość tomów w bibliotece na 150. Ks. Tołłoczko w 1922 r. książek nie liczył. Podał, że nie ma wśród nich foliałów (widać interesowały go rozmiary), że wszystkie książki są po polsku, wydawane w XVII i XVIII w., że klasztor nie miał ekslibrisu, zastępując go notatką *Ex Bibliotheca Sanctimonialium Brigittarium Conventus Grodnensis*, i że sporo jest książek pochodzących z klasztoru łuckiego, po jego kasacie niewątpliwie przywiezionych.

Zauważył nadto egzemplarze reguły (nie podał wydania), wiele brewiarzy (wydanie z 1684 r., a więc wileńskie, sfinansowane własnie przez klasztor w Grodnie), oraz dzieła takich autorów jak św. Ignacy, św. Teresa i Rodriguez. Zauważył „książki Maryjne”, i żywoty św. Józefa i św. Alojzego. Zauważył wreszcie dwa żywoty św. Brygidy, mianowicie książkę hrabiny de Flavigny *Święta Brygida szwedzka*¹⁶ oraz znane nam już dzieło Podlewskiego. Uderza brak znanego tomu z pełnym polskim przekładem objawień św. Brygidy; mogły jednak być egzemplarze wydań fragmentów.

Szczególnie zainteresowały ks. Tołłoczko rękopisy. Był tam bowiem „wielki foliał z czerwonymi inicjałami”, zawierający objawienia św. Brygidy, a także liczne rękopisy nutowe i liturgiczne. Poza nimi ks. Tołłoczko zajął się raczej ciekawostkami, małymi modlitewkami itp., wśród których najciekawszy jest zestaw cnót, o jakie powinien był się modlić spowiednik mniszek. Tu znajdujemy w tekście ks. Tołłoczki

¹⁵ Archivo Segreto Vaticano, Nunziatura di Varsovia 134.

¹⁶ Kraków 1897, też zresztą nakładem o. Podlewskiego.

jeden jedyny cytat polski, chociaż oczywiście z przekładem. Brzmi on: „Aby był w słuchaniu pilnym i nie tęskliwym, w pytaniu nie skrętnym, ale ostrożnym, w wyrozumieniu dowcipnym, w napominaniu niepochlebny”.

Wszystko to razem oczywiście jest zbyt mało, żeby można było odtworzyć lekturę sióstr. Tylko cztery pozycje z tego księgozbioru dotarły do Warszawy, a mianowicie łaciński egzemplarz *Naśladowania*¹⁷, następnie jezuita J. Hermanniego *Powinności zakonne, wszystkim do doskonałości mającym się na uwagę podane*¹⁸, nadto reformaty Józefa Męcińskiego *Kazania na święta całoroczne*, tom I¹⁹ – i wreszcie *Desiderosus*: ów nieśmiertelny *Desiderosus*, tłumaczona przez Kaspra Wilkowieckiego hiszpańska powieść alegoryczna²⁰, zaczytywana w strzępy po wszystkich klasztorach. Ten egzemplarz zresztą trafił do brygidek grodzieńskich dopiero w roku 1693, darowany przez jakiegoś o. Downarowicza.

Można do tego dodać jeszcze dwie pozycje grodzieńskiej chyba proveniencji, które znalazły się u benedyktynek w Łomży, mianowicie *Skarby niebieskich tajemnic*, czyli właśnie objawienia św. Brygidy, wydane przez klasztor sokalski w roku 1699; oraz *Lilię florencką*, niesłychanie po klasztorach żeńskich poczytny żywot św. Magdaleny de Pazzi²¹. I to już jest wszystko. Jeśli z tak szczątkowego spisu cokolwiek można wnioskować, to chyba tyle tylko, że lektura brygidek grodzieńskich obejmowała głównie dzieła wówczas najpopularniejsze i że klasztor zapewne posiadał także osobny księgozbiór kapelański: jego śladem byłby ów łaciński egzemplarz *Naśladowania*.

4 Przyczynki do dziejów klasztoru

W zakonach, w których władzę piastuje się najczęściej dożywotnio, swoistym szkieletem dziejów każdego klasztoru jest poczet jego przełożonych. Listę księń grodzieńskich ustalił ks. Tołłoczko następująco:

1. Anna Sobieska (1640–1646)
2. Urszula Rzeczycka (1648–1658)
3. Jadwiga Brzezicka (1648–1663, z tytułem przeorowsy tylko)

¹⁷ *De imitatione Christi libri quatuor*, Paryż 1762.

¹⁸ Kraków 1679.

¹⁹ Kraków 1786.

²⁰ Zapewne Kraków 1625, ale karta tytułowa zniszczona.

²¹ Kraków 1671.

4. Aleksandra Wodyńska (1663–1682)
5. Anna Krasowska (1683–1690)
6. Zofia Owsiana (1690–1708)
7. Konstancja Skiwska (1712–1736)
8. Teresa Emerychówna (1737–1758)
9. Teresa Chreptowiczówna (1759–1773, szczególnej świętobliwości)
10. Konstancja Micucianka (1774–1783)
11. Marianna Szacka (1784–1790)
12. Marianna Wołowiczówna (1791–1812)
13. Barbara Chreptowiczówna (1817–1837)
14. Waleria Wołowiczówna (1837–1840)
15. Antonina Dolacka (1840–1868)
16. Eleonora Skrzędziejewska (Skrzędzińska, z tytułem przeorowsy tylko, zmarła w r. 1907).

W tym spisie uderzają kilkuletnie okresy bezkrólestwa, zupełnie jednak prawdopodobne, gdyż piszący najwyraźniej liczył czas urzędowania ksieni od oficjalnej benedykcji (widać to po datach przypisanych pierwszej ksieni, Annie Sobieskiej, która faktycznie rządziła od przyjazdu konwentu w roku 1636, ale jako pełnoprawna ksieni dopiero od 1640); poza tym kilkakrotnie w elekcji i uzyskaniu zatwierdzenia przeszkodzić mogły czasy wojenne i niepewna sytuacja polityczna (na przykład 1812–1817!), która przedłużała rządy tymczasowe. W sumie lista ks. Tołłoczki wygląda na zupełnie wiarygodną. Nie ma na niej jednak aż trzech osób, które w literaturze przedmiotu przypisano klasztorowi grodzieńskiemu jako ksienie, co z kolei należy rozważyć.

Elena Kamieniecka w artykule *Z zagadnień sztuki Grodna połowy XVII wieku (portrety z klasztoru brygidek)*²² opisuje portrety rodziny fundatorskiej, to jest Krzysztofa i Aleksandry Wiesiołowskich, Gryzeldy Sapieżyny i Konstancji Butlerowej, o której za chwilę. Twierdzi przy tym, że Aleksandra Wiesiołowska wstąpiła do założonego przez siebie klasztoru i była w nim oczywiście ksienią; miałyby tego dowodzić jej strój na portrecie, czarna suknia z białą chustą na ramię i futrzana czapka z wystającym nad czołem skrajem białego zawicia. Tymczasem, po pierwsze, brygidki polskie nie ubierały się czarno, tylko szaro, co później przeszło w tzw. barwę „tabaczkową” (beżową); po drugie, strój Wiesiołowskiej na portrecie nie jest zakonny, tylko wdowi. Można oglądać identyczne odzienie na portretach wielu innych matron polskich z przełomu XVI i XVII w.,

²² „Roczniki Muzeum Narodowego w Warszawie”, 1972 s. 87–111.

które na pewno zakonnicami nie były. Domysł Kamienieckiej jest więc błędny; jest zresztą absolutnie niemożliwe, żeby tak rzadki a budujący ewenement, jak wstąpienie samej fundatorki do klasztoru, nie był wspomniany (gdyby się rzeczywiście zdarzył) w jego metryce i nie był znany już o. Podlewskiemu, nie mówiąc o ks. Tołłoczce.

Dla rozstrzygnięcia sprawy drugiej rzekomej ksieni dobrze będzie zacząć od ustalenia drzewa genealogicznego części rodziny fundatorki. Przedstawia się ono następująco.



Okazuje się więc, że rodzonymi siostrami były: Gryzelda z Wodyńskich Sapieżyna, wychowanka Wiesiołowskich, której przedwczesny zgon spowodował fundację klasztoru w Grodnie; Aleksandra Wodyńska, czwarta ksieni tegoż klasztoru; oraz Konstancja z Wodyńskich Butlerowa, jego dobrodziejka. Wszystkie te osobistości są dobrze znane ze źródeł i literatury: przypomnijmy choćby wydany nie tak dawno *Diariusz* Jana Antoniego Chrapowickiego, w którym zjawiają się one wielokrotnie²³. Otóż właśnie Konstancję Butlerową kreuje ks. Swastek na ksienię brygidek grodzieńskich, dodając, że zawiozła je ona w czasie najazdu szwedzkiego aż do Gdańska²⁴. Otóż fakt wspólnej ucieczki jest jak najbardziej możliwy, zakonnice na tułaczce zawsze ceniły sobie opiekę i towarzystwo życzliwej magnatki, co widać z wielu zapisów kronikarskich różnych zakonów; ale Konstancja była mężatką (jej mąż, Gotard Wilhelm Butler, podkomorzy koronny, umrze dopiero w roku 1661) i na pewno nigdy nie

²³ Jan Antoni Chrapowicki, *Diariusz*, Warszawa 1978, passim.

²⁴ J. Swastek, *Święta Brygida szwedzka i zakon Najśw. Zbawiciela, ze szczególnym uwzględnieniem klasztorów na ziemiach polskich*, Lublin 1988 s. 382.

została zakonnicą, a tym bardziej ksienią. Dodajmy nawiasem, że drogę z Grodna do Gdańska odbyła wraz z brygidkami najprawdopodobniej wodą, Bugiem i Wisłą; i że w Gdańsku podczas tej wojny schroniły się także benedyktynki nieświeskie i żarnowieckie.

Trzecią wreszcie dodatkową przełożoną dopisał również ks. Swastek, twierdząc, że brygidki po ukazie tolerancyjnym w roku 1905 otworzyły nowicjat, ale napływ był mały, tak, że w roku 1913 było tam tylko 5 sióstr z przeoryszą Marią Gażycz²⁵. Tę informację zaczerpnął autor niewątpliwie z oficjalnego spisu diecezjalnego i pisze dalej, że ta gromadka zdecydowała się później przekazać klasztor nazaretankom. W rzeczywistości było nieco inaczej. Władze diecezji wileńskiej po ukazie tolerancyjnym próbowały we wszystkich trzech istniejących jeszcze na swoim terenie klasztorach kontemplacyjnych (benedyktynki w Wilnie, bernardynki w Słonimiu, brygidki w Grodnie) umieścić zgromadzenia czynne, jako dla siebie „pożyteczniejsze”; obroniły się przed tym z wielkim trudem tylko wileńskie benedyktynki²⁶. Była z tym jednak trudność polityczna: owe czynne zgromadzenia, nazaretanki i niepokalanki, jako założone poza granicami państwa rosyjskiego, nie zostałyby nigdy przez rząd carski uznane. Upozorowano je więc w Słonimiu i w Grodnie jako nowicjuski istniejących tam klasztorów, wyraźną zaś różnicę stroju tłumaczono przed władzami, wynajdując nazwę „litewskich brygidek” lub „nowych bernardynek”. Kamuflaż wbrew pozorom okazał się tak dobry, że zmylił nie tylko władze carskie, ale i polskiego badacza w 70 lat później; Maria Gażycz, w zgromadzeniu s. Maria Pawła („Maria Paula” w korespondencji z Chudleigh) była bowiem w rzeczywistości nazaretanką, pierwszą przełożoną sprowadzonych do Grodna w roku 1908 sióstr tego zgromadzenia²⁷. Jej biografia, jako postaci wybitnej i zasłużonej, jest dobrze znana i z całą pewnością nigdy nie była ona naprawdę brygidką.

W klasztorach rządzonych przez ksienię zastępczyni tej ostatniej nosi najczęściej tytuł przeoryszy. Jej kadencja zależała wówczas od uznania ksieni, która na ogół, dobrawszy sobie współpracowniczkę, trzymała ją na urzędzie bezterminowo; często też nowa ksieni zachowywała jak skarb przeoryszę swojej poprzedniczki, jako sprawdzoną już na tym urzędzie. Ks. Tołłoczko zainteresował się także

²⁵ *Tamże*, s. 390.

²⁶ Archiwum Benedyktynki Wileńskich (w Żarnowcu) A 4; por. H. Wyczawański, *Klasztory bernardyńskie w Polsce w jej granicach historycznych*, Kalwaria Zebrzydowska 1985 s. 541.

²⁷ *Siostry zakonne w Polsce*, t. 1 s. 85–88.

i przeoryszami klasztoru grodzieńskiego, ale nie zdołał znaleźć pełnego ich pocztu, a zwłaszcza większości dat. Okazuje się więc, że Urszula Rzeczycka była przeoryszą przy ksieni Sobieskiej, zanim została jej następczynią; podobnie przy Rzeczyckiej była przeoryszą Jadviga Brzezicka i po jej śmierci nie zmieniając tytułu przejęła władzę. Wszystkie to zresztą były profeski lubelskie, przysłane na fundację na początku. Dopiero po odejściu tego pokolenia doszły do rządów profeski miejscowe. Ks. Tołłoczko wypisuje następujące przeorysze: Zofia Rzeczycka, Justyna Tryźnianka, Joanna Połubińska, Barbara Klukowska, Róża Sopoćkówna, Marianna Melentowiczówna, Karolina Galińska (1841–1842), Petronela Joczówna (1842–1861), Franciszka Gierałtowska, Antonina Isakiewiczówna. Do tej listy należy dodać jeszcze Mariannę Micuciankę, która według Podlewskiego była przeoryszą w roku 1737, oraz Katarzynę Romerównę, obraną w roku 1761, czyli prawdopodobnie między Połubińską a Klukowską, a znaną z *Dziejów kapitularnych*.

Wreszcie jako przyczynki do historii klasztoru wynotował ks. Tołłoczko (nie podając niestety konkretnych źródeł) pożar miasta i klasztoru w roku 1646, kiedy to zakonnice schroniły się na jakiś czas do Krzemienicy; konsekrację kościoła klasztorowego w roku 1651; i jego całkowitą restaurację w roku 1908, kiedy to znikły zeń prawie wszystkie podobizny brygitańskich świętych. Wspomina także o szczególnie tu czczonych relikwiach św. Klemensa męczennika, co zapewne wyjaśnia niezwykle usytuowanie jego święta; wie też o położonych niegdyś przy klasztorze domkach dla rezydentek i sierocińcu.

5 Czy brygidki grodzieńskie miały szkołę?

Ten sierociniec naprowadza nas na kolejny problem, który w źródłach i opracowaniach przedstawiany bywa różnie. Ks. Swastek mianowicie powtarza za J. Łukaszewiczem²⁸ informację, że brygidki grodzieńskie miały na mocy aktu fundacji kształcić u siebie bezpłatnie 30 dziewcząt. Jest to ewidentne nieporozumienie, kiedy przypomniemy, że akt fundacji wykluczał przyjmowanie jakichkolwiek uczennic, fundusz zaś przeznaczony był na kandydatki bez posagu, nie na szkołę. Jeszcze w drugiej połowie XVIII w., jak widać z księgi *Dziejów*

²⁸ J. Swastek, *dz. cyt.*, s. 383; por. J. Łukaszewicz, *Historia szkół w Koronie i W. Księstwie Litewskim*, t. 2, Poznań 1850.

kapitularnych, wszystkie postanowienia fundatorki dotyczące klauzury były w mocy i zakonnice gotowe były raczej narazić się biskupowi i utracić przychyłość świeckich dobrodziejów niż tej tradycji uchybić. Miały już wówczas przeciw sobie typową dla Oświecenia ideologię „użyteczności publicznej”, w imię której ostatecznie bp Jan Nepomucen Kossakowski narzucił im w roku 1798 (mimo ich protestów) obowiązek otwarcia dwunastoosobowego sierocińca²⁹. Już w latach dwudziestych XIX w. ten sierociniec był pusty³⁰, a ponieważ wkrótce potem rząd carski zaczął uprawiać politykę raczej odbierania zakonom szkół, niż (jak poprzednio) zachęcania ich do działalności pedagogicznej³¹, sądzić można, że działalność ta nie została w XIX w. wznowiona. Mogła natomiast zostać wznowiona przez siostry nazaretanki.

6 Nie znana autorka polska: Teresa Chreptowiczówna

W spisie księń nazwisko Teresy Chreptowiczówny wyróżniało się spośród innych adnotacją o jej szczególnej świętobliwości, którą to adnotację ks. Tołłoczko niewątpliwie wyczytał w metryce. Ten sam badacz znalazł szczególne słowa uznania dla sekretarki, która w czasach tejże ksieni prowadziła księgę *Dziejów kapitularnych* — ale nie zauważył głównej bohaterki tych dziejów i autorki trzech piątych tekstu księgi, ksieni reformatorki. Ani tym bardziej nie zauważył jej jako autorki świetnych literacko konferencji.

Pełny tytuł księgi brzmi: *Dzieje kapitularne zakonnic św. Matki Brygidy konwentu grodzieńskiego, różne duchowne w sprawach, obyczajach zachodzące przygody lub postanowienia z jak najpewniejszymi być może dowodami zawierające, dla informacji potomnym tego konwentu siostrom dekretem generalnej wizyty w roku 1760 odprawionej nakazane*. We wstępie dowiadujemy się retrospektywnie kilku ciekawych rzeczy o osiemnastowiecznych dziejach i sytuacji klasztoru. Zdaje się, że dominowała w nim mimo dobrej woli pobożność łącząca tradycje średniowieczne z gustami barokowymi, a więc uczuciowa, indywidualistyczna, czasem teatralna, czasem zaś sztywnie legalistyczna. O roli umysłu w duchowości zakonnice grodzieńskie do połowy XVIII w.

²⁹ J. Kurczewski, *Biskupstwo wileńskie*, Wilno 1912 s. 527.

³⁰ *Tamże*, s. 300.

³¹ Zob. M. Borkowska, *Szkoła benedyktynek wileńskich*, „*Nasza Przyszłość*” 81:1994 s. 108–110.

w ogóle nie słyssały, ani o duchowości ignacjańskiej, która kształtowała w Polsce potrydencką reformę zakonów, ani o praktyce rekolekcji. O tej ostatniej dowiedziały się około roku 1740, ale dopiero w roku 1754 *litościwie zakonodawcy naszego Chrystusa Serce* przysłało im żywego jezuitę, o. Tomasza Małachowskiego. Został on po prostu mianowany przez biskupa spowiednikiem nadzwyczajnym klasztoru, ale zamiast przychodzić raz na kwartał, stał się częstym gościem. Sam głosił rekolekcje, wprowadził comiesięczne dni skupienia, nawet w dni powszednie miewał popołudniowe kazania, a zachwycona sekretarka zapisała: *Wszystko nasze uszczęśliwienie duchowe przez jezuitów*. Wyraźnie zresztą widać u grodzieńskich brygidek kompleks zacofania: ta sama sekretarka lamentuje, że tyle innych zakonów od lat prowadzi z pożytkiem takie właśnie księgi *dziejów kapitularnych*, a im dopiero teraz ten pomysł podsunęto...

Wszystko to miało miejsce pod koniec rządów ksieni Teresy Emerychówny, która zmarła 22 lutego 1758 r. To ona zapoczątkowała reformę, wprowadzając w pierwszych latach swoich rządów (zapewne więc około 1740 r.) rekolekcje ignacjańskie, z początku tylko z książki odprawiane. Po jej śmierci zakonnice wybrały Mariannę Micuciankę, jak się zdaje, dotychczasową przeoryszkę; daty tej elekcji nie znamy, zapewne było to między marcem a majem tegoż roku. Dokładnie rok później, w końcu maja 1759 r., sufragan wileński bp Ludwik de Riancour przybył do klasztoru, by udzielić zatwierdzenia i benedykcji nowej ksieni; z akt elekcji przekonał się jednak, że Micucianka nie miała wystarczającej większości głosów i że od głosowania wyłączono bezprawnie kilka najmłodszych profesek, odsyłając je z powrotem do nowicjatu. Biskup elekcję unieważnił i złożył nową, której sam przewodniczył. Tym razem wybraną okazała się Teresa Chreptowiczówna, która miała niedużą, ale wyraźną większość głosów i którą biskup zatwierdził.

Ponieważ nowa ksieni była zdecydowaną zwolenniczką duchowości ignacjańskiej, można się domyślać, że Micucianka, przeciwnie, reprezentowała liczną grupę zakonnic niezadowolonych z linii obranej przez Emerychównę; ale to tylko domysł. Miarą zapóźnienia kulturowego naszych kresów jest fakt, że ten spór o duchowość ignacjańską miał miejsce dwa wieki po wprowadzeniu jej do Polski i na kilka zaledwie lat przed kasatą jezuitów. Otóż Chreptowiczówna wiedziała doskonale, że ma wiele niechętnych w zgromadzeniu i że będzie ich miała jeszcze więcej, kiedy zacznie realizować swoją linię. Z duchowości ignacjańskiej wzięła ona bowiem przede wszystkim przekonanie o konieczności wysnuwania logicznych konsekwencji z przy-

jętych założeń, w tym także jak najdalej idących konsekwencji praktycznych z podjętych zobowiązań i przyjętego prawa zakonnego. Musiało to prowadzić do konfliktu z różnymi zastarzałymi przyzwyczajeniami lokalnymi. Na początek nowa ksieni zaaplikowała więc zgromadzeniu lekcję pokory: kiedy po wyborze siostry podchodziły do niej kolejno ze zwyczajowym pokłonem, oddawała im ten ukłon równie nisko, czemu się aż biskup dziwił. To rzeczywiście poprawiło atmosferę, gdyż zdaniem sekretarki, żadna kara nie zrobiłaby takiego wrażenia; niemniej pozostawało jeszcze całe dzieło reformy.

Bo na przykład w największe święta roku kościelnego tak się już rozmnożyły w klasztorze dodatkowe nabożeństwa i praktyki prywatne, że modlitwę chórową (częściowo lub w całości) odmawiano indywidualnie, żeby na nią czasu nie tracić. Tak samo w dni wystawienia Najsw. Sakramentu oraz... w dni łaźni i w zapusty. Było to postawienie hierarchii wartości na głowie, i Chreptowiczówna doprowadziła do tego, że taka prywatna recytacja prawie zanikła: zdarzała się już odąd tylko trzy razy do roku, a i to obejmowała zaledwie część godzin kanonicznych. Ksieni przywróciła też przepisowe czytanie u stołu, widocznie dawno zaniedbane; przywróciła sensowne i zgodne z prawdą oskarżanie się na kapitule win, zamiast zwyczajowego recytowania tej samej formułki po kolei przez każdą zakonnice. Bardzo ciekawe jest jej stanowisko w kwestii klauzury. W jednej ze swych konferencji ksieni zwraca się do oponentek: *Nie ten jest koniec wizyty [tj. cel wizytacji], jak niespokojne głowy być rozumieją, że przez wizytę przyszłą mają się wszystkie dobre rzeczy poznać i klauzura zakonna dla świeckich otworzyć* — czego, jak z dalszych wypadków wynika, obawiały się oponentki; deklaruje więc ksieni, że właśnie przeciwnie, będzie się starała klauzurę obostrzyć, a *mianowicie na języki niepokój czyniące*. I rzeczywiście to był chyba jedyny mankament grodzieńskiej klauzury, że bywało w niej niespokojnie; o ile oczywiście nie liczyć wpuszczanej do tej klauzury służby. W połowie XVIII w. w tym, jak i w innych klasztorach służba była już liczna; paradoksalnie więc, nie mogła (jak pamiętamy) wejść do klauzury uczennica, ale wchodził codziennie stróż, roznoszący opał i palący we wszystkich piecach. Ten paradoks tak się zadomowił, że już nikogo nie raził, ale Chreptowiczówna miała spojrzenie na tyle świeże, żeby go dostrzec. Pierwszy jednak jej większy konflikt ze zgromadzeniem o klauzurę wybuchł w roku 1761, kiedy wśród czterech oblekanych właśnie nowicjuszek znalazła się Anna Wołowiczówna, córka marszałka słonimskiego Kazimierza. Jej matka wyrobiła sobie wtedy u biskupa pozwolenie na wejście do klauzury, co w wielu

klasztorach było tradycyjnie przyjęte przy takich okazjach. Ksieni nie interweniowała u biskupa, tylko łagodnie poprosiła marszałkówną, by z pozwolenia nie korzystała – i rzeczywiście marszałkówna nie weszła. A w klasztorze wybuchł istny bunt zelantek: oskarżały one ksienię, że zamiast stać przy literze prawa i świętym fundatorskim zakazie, i w imię tych świętości zrobić awanturę, ona prosiła tylko, jak o rzecz nie należną. Uznano to za grzeszne uleganie ludzkim względom. Ksieni w odpowiedzi zagroziła usunięciem z klasztoru także i służby: jeżeli tamto były ludzkie względy i „respekty” – to *precz z klasztoru wszystkie dziewczki, precz kucharki, precz stróże palące w piecach, precz wszystkie pozwolone do posługi: precz niech idą, bo to dla respektu zakonnicy albo dla ksieni czyniono, że pozwalano! Same zelantki wszystko czynić będą, aby świeckie nie wchodzili, bo inaczej nie mogą być zbawione i doskonałe być nie mogą, aż się stanie zadosyć ich woli!*³²

W tym konflikcie narzucono więc ksieni pozycję kogoś, kto rzekomo usiłuje klauzurę złagodzić; kiedy jednak w dwa lata później wizytator, może nie bez prośby ksieni, kazał zastąpić owego stróża-palacza przez odpowiednio silną babę, znów objawiło się niezadowolone wśród sióstr. Krótkie jednak, gdyż (jak radośnie notuje sekretarka) *doświadczenie nas już nauczyło*, że taka baba zupełnie wystarcza! No i niestety na tej babie kończy się księga, odnosząc czytelnika do następnego tomu, który się jednak nie zachował. W sumie posiadamy więc dokumentację tylko czterech pierwszych lat rządów Chreptowiczówny, i tylko z przekazanej nam przez ks. Tołłoczkę adnotacji o szczególnej świątobliwości tej ksieni możemy wnioskować, że skoro taką zostawiła pośmiertną opinię o sobie, to zapewne zdołała ostatecznie przekonać przynajmniej większość zgromadzenia do swojej linii i przeprowadzić pomyślnie swoją reformę.

Mamy jednak coś więcej jeszcze, bo pełny tekst kilkunastu jej przemówień. Już wspominałam, że Chreptowiczówna od samego początku wiedziała, że ma w klasztorze opozycję; obawiała się więc, że jej nauki mogą być nieżyczliwie interpretowane, a to tym łatwiej, im mniej dokładnie będą pamiętane. Po prostu więc dla obrony chciała mieć dokumentację tego, co rzeczywiście powiedziała, i dlatego swe konferencje przygotowywała na piśmie *in extenso* i odczytywała z kartki, którą potem chowała starannie. Gdy w rok po jej elekcji zaprowadzono księgę *Dziejów kapitularnych*, wyznaczona do ich spisania sekretarka dostała teksty dotychczasowych przemówień i po-

³² Dzieje kapitularne, s. 211.

tem tak samo dostawała każde następne. Niektóre z braku czasu streszczała, inne przepisywała w całości. W sumie na 257 zapisanych stron księgi jest mniej więcej sto stron streszczeń, informacji, notatek kronikarskich, kopii akt wizytacyjnych itp.; reszta, około 150 stron, to konferencje ksieni. W druku utworzyłyby one spory tomik. I na pewno przeszłyby do historii literatury staropolskiej jako zabytek wyjątkowo pięknego, czystego i klarownego stylu.

Chreptowiczówna nie miała ambicji literackich i nigdy przedtem pisać nie próbowała. Wzięła się do pióra dopiero pod presją konieczności. Miała natomiast wyjątkowo logiczny umysł, jasność myśli i ogromne odczytanie. Jej ulubionym autorem był jezuita Rodrycjusz³³, którego dzieło *O postępowaniu w doskonałości* miało u nas wiele wydań, w tym kilka w samym tylko XVIII w.; i nic dziwnego, że mniszka spontanicznie formująca się na jego lekturze stała się jako ksieni krzewicielką reprezentowanej przezeń duchowości. Znała tę książkę podobno niemal na pamięć. Jest w jej naukach *passus* z pochwałą Rodrycjusza³⁴; i jest inny, w którym ksieni dziwi się sama, że nauczanie tak jej płynnie idzie, przypisując to dawnym lekturom i łasce stanu³⁵. Zapewne zresztą na jedno to wychodzi i łaska stanu nie spadła zniecka, tylko przygotowała ją przez odpowiednie zdolności i przez lekturę. Dużo jest też w naukach Chreptowiczówny cytatów biblijnych, tylko powstaje pytanie, czy znalazły się tam one wprost, z jej własnej lektury Pisma świętego, czy też pośrednio przez Rodrycjusza i innych autorów. Trzeba by bardzo starannego studium, żeby to ustalić.

Co natomiast zdumiewa szczególnie, to język i styl. Polszczyzna Chreptowiczówny jest czysta, pozbawiona makaronizmów (w jej czasach i środowisku tak pięknym językiem mówiły tylko kobiety), trochę może już jak na drugą połowę XVIII w. staroświecka, co może płynąć albo z kresowego zapóźnienia, albo ze wzorowania się na autorach przekładanych u nas w wieku XVII, choć wznawianych i później. Poza tym jest to arcydzieło retoryki w najlepszym tego słowa znaczeniu. Pisząca panuje bezbłędnie i bez wysiłku nad wszelkimi możliwymi figurami stylistycznymi, stosuje powtórzenia, paralele proste i inwersyjne, pytania, apostrofy. Dowód przeprowadza to przez wykład prosty, to przez przykład biblijny lub hagiograficzny, to wreszcie przez *reductio ad absurdum* tezy przeciwnej, na przykład: *Błą-*

³³ Alonso Rodriguez 1531–1617, kanonizowany 1888.

³⁴ Dzieje kapitularne, s. 211.

³⁵ Tamże, s. 166–167.

dził więc *Chrystus*, błędził święty ojciec *Augustyn*, błędził wielbny ojciec *Piotr*, spowiednik świętej matki *Brygidy*, błędziła kapituła generalna *wastaneńska*, iż te rzeczy pisali i postanawiali, nas nie radząc się!

Przy ogromnym zaangażowaniu uczuciowym w poruszany temat, Chreptowiczówna zachowuje jednak zawsze logikę i uczciwość intelektualną. Jeżeli cokolwiek dyskwalifikuje te nauki do publikacji, to tematyka zbyt wąska, by mogła zainteresować wielu czytelników. Inaczej bowiem niż ksieni benedyktynek chełmińskich *Magdalena Mortęska*³⁶, po której również pozostał cykl konferencji, Chreptowiczówna prawie nie szukała tematyki do swych przemówień w bieżącym roku liturgicznym z jego skojarzeniami biblijnymi, ale raczej w aktualnych sprawach i problemach własnej wspólnoty, które starała się naświetlić i rozwiązać. Ma natomiast nad *Mortęską* tę przewagę, że jej nauki zachowały się w pełnym tekście, podczas gdy tamte – zaledwie w urywkowych notatkach słuchaczek³⁷. Niemniej są to jak dotąd dwa jedyne duże zbiory nauk, jakie pozostały po przedrozbiorowych ksieniach polskich. Zważywszy, że tych księń musiało być koło tysiąca (sami benedyktyńscy przeszło 300³⁸) – zbiory te zasługują na uwagę. Po niektórych innych ksieniach i przełożonych zachowały się pojedyncze konferencje, ale tych jest niewiele.

Na koniec warto jeszcze zastanowić się ogólnie nad lekturą brygidek. Ich biblioteki są już oczywiście nie do odtworzenia, jak to mogliśmy zobaczyć na przykładzie księgozbioru grodzieńskiego, niemniej tu i tam zjawiają się starodruki proveniencji brygitańskiej. Nikt ich jak dotąd nie wyszperał i nie zestawił. Podstawowym dziełem, które w tym zakonie czytać należało, źródłem jego duchowości, były oczywiście objawienia św. *Brygidy*. Pamiętamy, że klasztor grodzieński miał je w średniowiecznym rękopisie (łacińskim, więc dla większości sióstr niedostępnym); pełne wydanie polskie ukazało się dopiero w roku 1699, nakładem klasztoru sokalskiego³⁹. Nadto zakon przyznawał się do kanoniczej, augustiańskiej tradycji duchowej, toteż można sądzić, że przynajmniej *Wyznania* św. *Augustyna*, choć niekoniecznie jego dzieła teologiczne, były brygidkom znane. Reszta to już tylko domysły, z których pierwszy jest ten, że brygidki *en*

³⁶ Lata rządów: 1579–1631.

³⁷ Nauki panny ksieni, rps bibl. Ossolineum nr 1384; wyd. K. Górski, *Kierownictwo duchowe w klasztorach żeńskich w Polsce XVI–XVII w.*, Warszawa 1980.

³⁸ M. Borkowska, *Słownik polskich księń benedyktyńskich*, Niepokalanów 1996, t. 2 serii: *Siostry zakonne w Polsce*.

³⁹ *Skarby niebieskiego objawienia*, Zamość 1699.

masse prawdopodobnie w ogóle nie czytały dużo. Niezbyt to wielki księgozbiór, 150 tomów. Chreptowiczówna musiała być raczej wyjątkiem, toteż kiedy jako ksieni ustaliła nowy rozkład dnia, zgodniejszy z regułą niż poprzedni, nie umieściła w nim czasu przeznaczanego na indywidualne czytanie, a tylko wspólną lekturę po kolacji⁴⁰. Mógł to być ślad rozwiązań średniowiecznych i epoki, w której sporo jeszcze było w klasztorach analfabetek. Oczywiście czasu wolnego w ciągu dnia nie brakowało, i kto był książki ciekaw, miał do niej dostęp; kto jednak ciekaw nie był, mógł tej ciekawości przez całe życie zakonne nie nabyć. Zakon, który swojego czasu w Skandynawii postawił sobie za jedno z głównych zadań szerzyć nauki swej założycielki przez rozpowszechnianie jej tekstów – a więc pośrednio wykształcenia umożliwiającego lekturę – w Polsce, jak się zdaje, nie okazał większych ambicji intelektualnych.

Te strzępki brygitańskich bibliotek, które się tu i ówdzie znajdują, świadczą, że tak jak i w innych zakonach, kupowano tam książki bardzo różnych autorów, nie ograniczając się bynajmniej do własnej duchowości czy rodziny zakonnej. Ta różnorodność lektury mogła rozszerzać horyzonty, ale mogła także powodować spięcia. Ksieni Chreptowiczówna kazała w roku 1761 wszystkim młodszym siostrom przynieść do przejrzania książki, których używały do prywatnej lektury. Przy okazji więc dowiadujemy się, że były tam dozwolone prywatne biblioteczki podręczne, może po kilka lub kilkanaście tomów. Powodem takiej nagłej kontroli (oraz wydanego jednocześnie zakazu modlenia się w pozycji skłonu z głową przy ziemi) było to, że jak pisze sekretarka, *niektórej siostrze takie na ziemi leżenie oraz z zbyteczną atencją pewnych [rozdziałów] objawienia czytanie było okazyją znacznego powariowania rozumu*⁴¹. Otóż „objawienie” w kontekście brygitańskim może oznaczać tylko księgę św. *Brygidy*. Łatwo sobie wyobrazić dylemat ksieni, która będąc ignacjańskiej formacji, a tym samym w największej możliwej opozycji do wszelkiego uczuciowego pseudo-mistycyzmu, znajduje nagle w swoim klasztorze mniszkę „nawiedzoną” – ale ta „nawiedzona” odwołuje się, wraz ze swym szaleństwem, do natchnień świętej założycielki! Chreptowiczówna postanowiła przede wszystkim wykluczyć dalsze podobne wypadki, poddała więc kontroli lekturę sióstr młodszych, jeszcze niewyrobionych, i zdaje się (choć tego sekretarka wyraźnie nie mówi), że zabroniła im czytać św. *Brygidę* bez komentarza. Co do samej „na-

⁴⁰ Dzieje kapitułarne, s. 25.

⁴¹ Tamże, s. 173.

wiedzonej”, po bezskutecznych próbach porozumienia się z nią, ksieni poszła w końcu za radą spowiednika i zamknęła ją w karcerze. Okazało się, że diagnoza spowiednika była trafna: rozpoznał on wypadek symulacji, może z jakąś komponentą histeryczną. W każdym razie owa siostra po jednej nocy spędzonej w karcerze wyszła zupełnie zdrowa. I nie miała już naśladowczyń.

S. MAŁGORZATA BORKOWSKA OSB

Brigittine miscellanea: Grodno

Summary

This is an attempt to obtain a coherent, if summary, picture of the history of the Brigittine convent in Grodno. Thanks to letters found recently in Syon Abbey, Chudleigh, it was possible to get a general picture of the convent archives at the time when the last nun of the community died in 1907. Few documents from that collection survived World War II and the deportation that followed. On the basis of the discovery in Syon Abbey it was possible to establish at least a complete list of the abbesses of the Grodno convent. Moreover, a manuscript entitled *The Chapter History*, dated 1760–1763, that has been preserved in Warsaw, contains information about Abbess Teresa Chreptowiczówna, the reforms she undertook and the singularly beautiful conferences she preached to her nuns.

Translated by S. M. Borkowska OSB